



JÓZEF GÓRSKI

Dnia 20 marca 1948 r. sędzieja Jerzy Majewski z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich we Wrocławiu przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, pod przysięgą. Przesłuchany, po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Józef Górski
Data i miejsce urodzenia	27 maja 1911 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Józef i Wiktoria z Kokosińskich
Miejsce zamieszkania	Wrocław, ul. Henryka Pobożnego 4
Zawód	palacz kotłowni
Narodowość	polska
Karalność	a) kryminalna – żadna, b) polityczna – żadna

Do sprawy: Podczas powstania warszawskiego mieszkałem przy ul. Grójeckiej 20b. W piątek, 4 sierpnia 1944 roku, do domu, gdzie mieszkałem, wpadło siedmiu umundurowanych i uzbrojonych Niemców i kazali wszystkim mieszkańcom zejść na dół na podwórze. Tam rozdzielono nas. Mężczyzn ustawiono po lewej stronie, a kobiety z dziećmi po prawej. Kobietom kazano wyjść na ulicę, nam jeden z Niemców, który dowodził tymi siedmioma, powiedział: „ – Wy polskie świnie, bandyci, jesteście skazani na śmierć” i kazał nam po pięciu schodzić do schronu publicznego, który znajdował się w tym domu. Egzekucja odbywała się w ten sposób, że jeden z „własowców” w mundurze niemieckim strzelał każdemu schodzącemu w tył głowy, w kark, a drugi mu ładował automat. Ci Niemcy, którzy wpadli do domu, pilnowali tylko porządku, egzekucji zaś dokonywali „własowcy”.

Wiem to stąd, iż żołnierze ci rozmawiali po ukraińsku.

Rozstrzelano wówczas około 160 mieszkańców domu przy ul. Grójeckiej 20b. Między zabitymi byli chłopcy 12-, 13-letni. Ja zostałem ranny w tył głowy, kula wyszła mi bokiem koło ucha. Ukraińcy po rozstrzelaniu 160 mężczyzn i chłopców „posiali” jeszcze po trupach pomordowanych z automatu i rzucili granatem.

Ja uratowałem się w ten sposób: w chwili kiedy zostałem ranny i upadłem, znajdowałem się za beczką na zakręcie korytarza, a ponadto byłem zastonięty ciałem nieboszczyka. Po leżących trupach zszedłem jeszcze niżej i doczołgałem się do schronu, gdzie położyłem się na ławce i nakryłem pierzyną.

Spośród rozstrzeliwanych oprócz mnie uratowali się: Hoffman, który został ranny, kula – wychodząc – wyrwała mu kawałek szczęki oraz Bronisław Kowalski – został ranny w nogę, udawał zabitego. Kowalski, będąc lekko ranny, namawiał mnie, abym wyszedł razem z Hoffmanem ze schronu. Ja byłem ciężko ranny, nie miałem sił i chęci do ucieczki, ponieważ wiedziałem, że cała dzielnica jest oblężona. Kowalski wyszedł sam i prawdopodobnie zginął. My z Hoffmanem po pięciu dniach wyszliśmy ze schronu i ukryliśmy się na strychu. Jedzenia mieliśmy dosyć, bo cały dom był pusty, a w mieszkaniach ludzie mieli zapasy. Po sześciu tygodniach opuściliśmy dom przy Grójeckiej 20b i w nocy chcieliśmy się przedostać poza miasto. Po drodze zauważyliśmy patrol niemiecki, ja pobiegłem w jedną stronę, a Hoffman w drugą. Udałem się w kierunku ul. Przemyskiej, gdzie pod numerem 16 mieszkali moi rodzice. Dom został spalony i nikogo nie zastałem, więc udałem się w kierunku na Szczęśliwice. Tam natknąłem się na linię wojsk niemieckich. Zaczęto strzelać w moim kierunku, cofnąłem się więc na ul. Przemyską. Ukrywając się w gruzach i spalonych domach natknąłem się na dwóch Żydów i z nimi razem ukrywałem się do 28 grudnia 1944 roku.

Tego dnia, uciekając z Przemyskiej, gdzie Niemcy wykryli naszą kryjówkę, natknąłem się na ludzi pędzonych do kopania okopów w Warszawie i wraz z Żydem, który pozostał przy życiu, wmieszałem się w tę grupę ludzi.

Wyjaśniam, że drugi obywatel narodowości żydowskiej, z którym razem ukrywałem się, zmarł wskutek paraliżu. Drugi Żyd nazywał się Joalu Włodawer (zam. w Warszawie ul. Poznańska 14). Razem z tymi ludźmi wydostałem się wraz z Włodawerem do Piastowa, gdzie przez pięć dni ukrywaliśmy się w domu starców. Potem rozchorowałem się i poszedłem do szpitala znajdującego się w zabudowaniach fabryki „Tudor”. 17 stycznia



wypisałem się ze szpitala i wróciłem do Warszawy. Po paru dniach spotkałem się z Włodawerem.

Dodatkowo wyjaśniam, że oprócz trzech wszyscy mężczyźni z domu przy ul. Grójeckiej 20b zostali rozstrzelani. Przypominam sobie nazwiska:

Lublański Hilary, Kosz, dozorca domu – nazwiska nie pamiętam.